

Krzysztof Kieślowski

kilka uwag do angielskiego wydania scenariuszy "Dekalogu".

No, dobra. Pusta kartka papieru, którą tym razem trzeba zapełnić przepisem na "Dekalog". Jakie są składniki tej potrawy, jakie przyprawy a zwłaszcza czemu brać się za gotowanie czegoś, na co nie ma recepty, zamiast skorzystać z tylu sprawdzonych, pewnych sposobów o których wiadomo, że dają dania jadalne, lekko strawne, takie, które stosunkowo łatwo ~~przygotować~~ przyrządzić i sprzedać. Czemu nie komedia? Albo melodramat? Dlaczego nie film obyczajowy, polityczny albo jeszcze lepiej film z wyraźnym, jasnym morałem - nie pozostawiający wątpliwości.

Oczywiście, najprostsza odpowiedź na pytanie czemu filmować "Dekalog" brzmi: "bo jest". Być może odpowiedź ta jest najbliższa prawdy i w istocie zawiera wszystkie motywacje, które złożyły się na tę decyzję. Można ją skomplikować. Ale wtedy trzeba zastanowić się, dlaczego jest się akurat w tym miejscu gdzie się jest, a nie gdzie indziej, co się stało i jak to się stało, że ukształtowały się takie właśnie poglądy i gusta, jaka była droga.

Wierzę, że przypadek jest ważnym elementem życia. Każdego, mojego też. Ile i jakich przypadków musiało się zdarzyć, że siedzę dziś tu, w Warszawie i piszę o "Dekalogu" dla angielskiego wydawnictwa? Jasne, że człowiek wybiera drogę, w jakimś sensie wybiera też przypadki, które na tej drodze mogą się pojawić. Na sąsiedniej są już inne. Żeby zrozumieć, gdzie się jest trzeba cofnąć się wstecz i zobaczyć przebytą trasę. Co w niej było koniecznością, co wolną wolą, co przypadkiem.

Zaraz po skończeniu szkoły filmowej w Łodzi zacząłem robić filmy dokumentalne. Kochałem ten gatunek i wierzyłem, że może opisać świat. Robiłem filmy o tym co jest, a nie o tym co można wymyśleć. Robiłem je

dwanaście lat. Było więc zupełnie naturalne, że kiedy w grudniu 1981 zapanował stan wojenny chciałem zarejestrować to, co się stało. Były czółgi, podziemne gazetki i malowane na murach antykomunistyczne naskie. Za te naskie, gazetki i strajki zapadały surowe, kilkuletnie wyroki ~~wyroki~~ więzienia. Tam, gdzie zapadały - na sali sądowej chciałem postawić kamerę. Myślałem, że sfilmuję twarze skazywanych i tych, którzy skazują. O zezwolenie było ~~trudno~~ trudno, dostałem je dopiero jesienią 1982. Kamerę powitano w sądzie niechętnie; była świadkiem, który miał pamiętać bardzo długo. Sędziowie nie znali do końca moich intencji, adwokaci i oskarżeni mogli podejrzewać, że działam w imieniu skompromitowanej zupełnie telewizji i odmawiali współpracy. Nie trwało to długo. Adwokaci już po kilku dniach zauważyli, że kiedy kamera znajduje się na sali sądowej wyroki albo wcale nie zapadają albo też zapadają ale z zawieszeniem. To proste i zupełnie zrozumiałe: sędziowie obawiali się, że taśmy z ich twarzami zarejestrowanymi w momencie wydawania niesprawiedliwych wyroków staną się kiedyś dowodami przeciwko nim. Adwokaci zaczęli więc zawiadamiać mnie o terminach rozpraw swoich klientów; chcieli dla nich wolności a więc kamera na sali rozpraw stała się dla nich pożądana. Rozpraw w sądach wojskowych i cywilnych było kilka dziennie, aby więc obsłużyć wszystkie "zamówienia" musiałem postarać się o drugą kamerę i dopóki było to możliwe stawiałem je na salach nie troszcząc się o to, czy zakładowane są taśmą czy nie. Po jakimś czasie - rzecz jasna - odebrano mi zezwolenie na zdjęcie w sądzie. Film nie powstał, bo mimo, że obsłużyłem kilkadziesiąt rozpraw nie udało mi się zarejestrować żadnego wyroku. Ale jednym z tych adwokatów, którzy bardzo szybko zrozumieli funkcję kamery na sali sądowej stanu wojennego był Krzysztof Piesiewicz.

W dwa lata później pomyślałem o filmie fabularnym, który w jakiś sposób dotyczył moich doświadczeń w sądach. Byłem bezradny wobec tego wszystkiego co stanowi kuchnię procesu politycznego i wtedy pomyślałem o Piesiewicz. Razem napisaliśmy scenariusz "Bez końca" i w czasie tej

pracy zaprzyjaźniliśmy się. "Bez kłóci" przeszło fatalnie; władza była wściekła, że film nie ma nic wspólnego z jej punktem widzenia, partyjna gazeta ~~XXXXXXXXXX~~ "Trybuna Ludu" napisała, że jest "instrukcją dla podziemia", dystrybuowano film ziośliwie źle. Opcycje uznała film za kompromisowy i obcy - chciała wyglądać zwiastko a film mówił o tym, że w tej wojnie przegrali wszyscy i pokazywał ludzi o opuszczonych głowach. Trzecia siła polityczna w Polsce - Kościół - skrytykowała film, bo pokazywał on samobójstwo a główna bohaterka kilka razy pokazywała się bez biustonosza a raz bez majtek. Po tym wszystkim spotkaliśmy się z moim współscenarzystą na ulicy. Było zimno. Padał deszcz. Zgubiłem jedną rękawiczkę. Piesiewicz powiedział! "Trzeba sfilmować Dekalog, po- winienes to zrobić".

Czas był niedobry. W kilka miesięcy później trzech oficerowie ~~XX~~ służby bezpieczeństwa mieli zamordować księdza Jerzego P. piełuszkę a Piesiewicz miał być jednym z oskarżycieli posiłkowych na ich procesie. To, co się miało dopiero stać wisiało w powietrzu. W kraju panował chaos i bałagan - w każdej dziedzinie, w każdej sprawie i w prawie każdym życiu. Napięcie, poczucie bezsensu i jeszcze gorszych czasów było wy- czuwalne, oczywiste. Na świecie - zaczynałem już trochę wyjeżdzać i też obserwowałem niepewność. Nie myślę nawet o polityce ale o ~~XXXXXX~~ zwyk- łym, codziennym życiu. Pod uprzejmym uśmiechem wyczuwałem ~~XXXXXXXXXX~~ wzajemną obojętność. ~~XXXXXXXXXX~~ Miałem dojmujące wrażenie, że coraz częściej oglądam ludzi, którzy nie bardzo wiedzą ~~XXXX~~ żyją. Pomyślałem więc, że Piesiewicz ma ~~XXXX~~ rację i że to bardzo trudne zadanie nakrę- cić Dekalog. Spytałem go jak to zrobić. Powiedział: "Nie wiem".

Nie wiedzieliśmy jeszcze dość długo. Jeden film? Kilka? A może ~~X~~ dziesięć? Serial, może raczej cykl dziesięciu osobnych filmów dla któ- rych pretekstem będą kolejne przykazania? Ten pomysł wydawał się naj- bliższy idei samego Dekalogu. Dziesięć zdań, dziesięć godzinnych fil- mów. Wtedy, na tym etapie w grę wchodziło napisanie scenariuszy, nie myślałem jeszcze o reżyserii. Jednym z motywów decyzji by zacząć robo- tę był fakt, że od kilku lat pełniłem w Zespole Filmowym "Tor" funkcję

4

zastępcy kierownika artystycznego Krzysztofa Zanussiiego. Zanussi pracował dużo poza krajem podejmował więc generalne decyzje, na codzień Zespół prowadził ja. Jednym z zadań ~~zespołu~~ Zespołu jest opieka nad młodymi, decydującymi ~~reżyserami~~ filmowcami. Znałem wielu takich reżyserów, którym należał się debiut i wiedziałem jak trudno jest znaleźć na to pieniądze. Telewizja od dawna jest naturalnym miejscem debiutu reżyserskiego - film telewizyjny jest krótszy i tańszy, mniej się więc ryzykuje. Trudność polegała na tym, że Telewizja nie chciała ~~produkować~~ produkować pojedynczych filmów, chciała seriali, ostatecznie zgadzała się na cykle. Pomyślałem więc, że jeśli napiszemy dziesięć scenariuszy i zaproponujemy je telewizji jako cykl "Dekalog" dziesięciu młodych ludzi będzie mogło zrobić swoje pierwsze filmy. Przez jakiś czas ta myśl napędzała pracę nad tekstami. Dopiero dużo później, kiedy pierwsze wersje scenariuszy były już gotowe egoistycznie zrozumiałem, że nie chcę oddawać ich nikomu. Kilka polubiłem i zrobiło mi się ~~zła~~ ich żal. Miałem ochotę wyreżyserować te filmy i stało się jasne że zrobię wszystkie dziesięć.

Od początku wiedzieliśmy, że filmy będą współczesne. Przez chwilę zastanawialiśmy się nad możliwością, żeby zrobić je o polityce, choć oczywiście ze względów cenzuralnych nie było to możliwe. W naszym kraju nie brakowało tematów na filmy o dramatycznych, tragicznych lub śmiesznych błędach i przestępstwach władzy, każde z dziesięciu przykazań mogło się tu doczekać ilustracji. W gruncie rzeczy bawiliśmy się tylko wymyślając hipotetyczne ~~xx~~ fabuły. Polityka w połowie lat osiemdziesiątych przestała nas interesować. Na codzień była nudna i była jaka, w perspektywie historycznej - beznadziejna. Nie wierzyliśmy że polityka może zmienić świat a zwłaszcza, że może zmienić go na lepsze. Postanowiliśmy więc wyrzucić politykę z filmów. Dodatkowym powodem był fakt, że nikt na świecie nie był w stanie zrozumieć jej meandrow, my sami nie byliśmy pewni czy ją rozumiemy a intuicyjnie zaczęliśmy przypuszczać, że "Dekalog" może stać filmem sprzedawanym za granicę. Z podobnych powodów pominęliśmy obyczaj. To wszystko co oba-

czarło nas na codzień - kolejki, kartki na mięso, brak benzyny, ciuro-  
 -lacja dająca o sobie znać przy najgorzejszej okazji, jazgot w auto-  
 busach, drożyzna jako ~~temat~~ stały temat konwersacji ~~z~~ i cho-  
 rzy umierający na korytarzach szpitali. Godzienne życie było niezno-  
 nie jednostajne i przeraźliwie ~~z~~ nieciekawe. *Nie* wiedzieliśmy więc,  
 że musimy szukać dla naszych bohaterów sytuacji ekstremalnych, wyborów  
 trudnych, decyzji, których nie podejmuje się ~~x~~ byle jak i byle gdzie.  
 Zastanawialiśmy się jacy powinni być - ci bohaterowie. Musieli być wie-  
 rygodni i rozpoznawalni na tyle by widz mógł pomyśleć: "Znam to. Kie-  
 dyś tak czułem". Albo: "Przytrafiło mi się coś bardzo podobnego".  
 A jednak - filmy nie mogły być w żadnym wypadku reportażami ~~x~~ życia,  
 przeciwnie, powinny mieć formę zwartej, skondensowanej, nabitej kuli.  
 Dość szybko stało się jasne, że będziemy ~~x~~ opowiadać o uczuciach, o  
 namiętnościach bo zrozumieliśmy, że miłość, strach przed śmiercią czy  
 ból od ukłucia szpilką ludzie odczuwają podobnie niezależnie od prze-  
 konań politycznych, koloru ~~skóry~~ skóry a nawet od stopnia zamożności.

Myślę, że życie każdego człowieka warte jest uwagi, ma swoje ta-  
 jemnice i dramaty. Ludzie nie opowiadają o tym bo wstydzą się, nie  
 chcą rozdrapywać ran lub poją się posądzenia o niemodny sentymentalizm.  
 Chcieliśmy więc zaczynać każdy film w ten sposób, żeby bohater został  
 wybrany przez kamerę w jakimś sensie przypadkowo, jako jeden z wielu.  
 Był więc pomysł ogromnego stadionu na którym spośród stu tysięcy twa-  
 rzy zbliżalibyśmy się do jednej. Był i taki żeby kamera zatrzymywała  
 się na kimś w tłumie przechodniów, wyławiała go i prowadziła potem  
 przez cały film. W końcu zdecydowaliśmy się umieścić akcję "Dekalogu"  
 w dużym osiedlu mieszkaniowym z tysiącami ~~podobnych~~ podobnych okien  
 widocznych w kadrze. Za każdym z tych okien - powiedzieliśmy sobie -  
 żyje ktoś komu warto zajrzeć do głowy, serca czy jeszcze lepiej ~~o~~ uszu.  
 miało to i dodatkowe zalety. Widzowie telewizyjni przyzwyczajeni do  
 seriali mogli rozpoznawać w poszczególnych filmach swoich znajomych z  
 innych odcinków spotykanych przelotnie w windzie czy na korytarzu lub

pojawiających się z prośbą o pożyczanie soli.

pozostała sprawa najważniejsza - jak odnieść akcje filmów do poszczególnych przykazań. Przeczytaliśmy w bibliotekach to, co było możliwe - masę interpretacji Dekalogu, omówienia i komentarze Biblii, Starego i Nowego Testamentu ale dość szybko postanowiliśmy zapomnieć o całej tej wiedzy. Wykorzystują ją na codzień księża, a my nie chcieliśmy nikogo uczyć. Nie chcieliśmy przybierać tonu ludzi, którzy chwala i potępiają, klasyfikują pewni nagród za dobro i kar za zło. Raczej chcieliśmy pxi powiedzieć: "nie wiemy tak samo jak wy. Dlatego może czasem warto zastanowić się nad tym, czego nie wiemy choćby dlatego, że to bardzo dotkliwe uczucie - nie wiedzieć". Taka postawa pozwoliła nam znaleźć rozwiązanie dla sprawy związku filmów z przykazaniem - powinien być luźny. Powinien dotyczyć przykazań w takim mniej więcej stopniu w jakim przykazania dotyczą naszego życia, w jakim pozwalają funkcjonować nie potracając się nawzajem zbyt holesnie. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że te istniejące kilka tysięcy ~~dziesięć~~ lat dzie sięć zdań nigdy w istocie nie było zakwestionowane przez żadną filozofię i przez żadną ideologię a mimo to łamane jest dzień w dzień. Mówiąc prościej i konkretniej wszyscy wiedzą, że nie należy zabijać. Ale wojny trwają a policje całego świata znajdują zwłoki z nożami w gardłach w piwnicach i parkach. Pytania o to czy zabijanie jest dobre czy złe nie można postawić bez podejrzenia o naiwność lub głupotę. Ale pytanie czemu jeden gość zabija drugiego bez żadnego powodu można już spróbować postawić. Zwłaszcza jeśli doda się do tego wątpliwość czy prawo, które zabijania zakazuje może równocześnie zabijać. Staraliśmy się tak konstruować scenariusze by po zakończeniu projekcji widz zostawał z pytaniem, z którym my siadaliśmy przed pustą kartką wkręconą w maszynie do pisania.

Dość długo baliśmy się rozmiarów "Dekalogu". Nie w sensie pracy,

która nas - scenarzystów a potem już mnie - reżysera czekała. Baliśmy się czegoś innego. Czy mamy prawo dotykać tematu tak uniwersalnego i tak poważnego, tematu, który dla wielu deprecyjonczy go każdego dnia narodził stanowi wyrazną świętość. Te obawy łatwo zrozumieć w kraju katolickim, w którym Kościół stanowi potężną siłą opiniotwórczą - takim jak Polska. Strach przeszedł nam wtedy gdy zrozumieliśmy nagle i zupełnie jasno, że wszyscy pisarze, malarze, dramaturdzy i filmowcy przed nami i ci wszyscy, którzy przyjdą po nas dotykają tego samego tematu. Czy szekspirowski Ryszard III nie miał przypadkiem ochotę na coś, co nie należało do niego? Synowie starego Karamazowa nie mieli wielkich powodów by czcić ojca swego a Raskolnikow nie miał żadnych by zabijać staruchę. Dostojewski przyglądał się swoim bohaterom uważnie, starając się ich zrozumieć. Breughel malował ~~xxx~~ chłopców i złodziei a Woody Allen nie może sobie poradzić by nie wejść na chwilę do cudzego łóżka, bywa również, że to ktoś inny znajduje przyjemność z jego filmową żoną. To samo w istocie dotyczy drugorzędnych kryminałów i trzeciorzędnych melodramatów, dotyczy Beethowena który czcił i kwestionował Boga często w ~~jednym z jego symfonii~~ jednej i tej samej symfonii. Dotyczy wszystkich tych, którzy opisują życie, nastrój lub stan ducha i my po prostu ustawiliśmy się w tej kolejce opisujących.

Pisaliśmy scenariusze ponad rok, jeden po drugim, po kolei. Siedzieliśmy wieczorami w kuchni Fiesiewiczza lub w moim małym, zadymionym pokoju. Potem przez rok i dwa miesiące robiłem zdjęcia. Teraz wszystko to jest już daleko za nami. Zostały filmy, które sprzedały się lepiej niż mogliśmy przypuszczać, właściwie nie bardzo wiadomo dlaczego.